Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 54. Sobota, 6 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Echo

WIECZORNE

Numer pojedyńczy 10 gr. Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastepca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu. Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Mikołaj Zakrzewski, naczelnik wydziału samorządowego Województwa Łódzkiego pełni tymczasowo obowiązki wicewojewody.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,61
Londyn	37,01
Paryż	28,48
Szwajcarja	146,58

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	7,75

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	67,50
Złoty	67,75
Dolar	5,18½

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.58.

Prywatnie dolar w żądaniu	7,82
w płaceniu	7,78

Tendencja słabsza. Podaż średnia

Błąd w druku:

Pięć dolarówek otrzymał p. Alfons Krzemiński, Przejazd 72, a nie „Kamiński" jak mylnie wydrukowano w numerze z dn. 3 marca.

———:::———

DAR.

P. Władzik Kac, zamieszkały przy ul. Cegielnianej 40, przeznaczył otrzymaną nagrodę w postaci 2 korcy węgla na Dom Sierot po poległych żołnierzach.

Rząd francuski podał się do dymisji.

BRIAND NIE POJEDZIE DO GENEWY.

Paryż, (PAT), 6. III. — Izba uchwaliła 274 głosami przeciwko 221 wyłączenie z projektów finansowych podatków od rachunków, czemu sprzeciwił się Briand, stawiając kwestję zaufania.

W związku z wynikiem głosowania rząd podał się do dymisji. Briand do Genewy nie pojedzie.

———:o:———

Niemcy chcą pośredniczyć

w sprawie udzielenia Polsce pożyczki amerykańskiej.

Jako warunek stawiają koncesje polityczne.

Rewelacje prasy gdańskiej.

(Od własnego korespondenta).

W związku z przyjazdem komisarza p. Bruinsa do Warszawy, który jest z ramienia Ligi Narodów delegowany do Rady nadzorczej Banku Niemieckiego, pisze „Danziger Volksstimme", że cel przyjazdu p. Bruinsa do Warszawy był następujący: Niemcy chcą pośredniczyć w sprawie udzielenia Polsce pożyczki 200 milionów dolarów z kredytów amerykańskich, które sami otrzymali.

Niemcy gotowi byli udzielić Polsce tej pożyczki, a to na tych samych warunkach, na jakich otrzymali oni w Ameryce, to jest po kursie emisyjnym 90,5, z oprocentowaniem 6,5 proc. rocznie.

Wzamian za to żądają Niemcy pewnych koncesyj natury politycznej: 1) prawa swobodnego osiedlania się kupców niemieckich na terenie polskim, 2) prawa zakładania filji przedsiębiorstw niemieckich w Polsce.

Smierć na posterunku.

(Od własnego korespondenta).

W Lublinie zdarzył się dzisiaj nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć policjanta. Na posterunkowego, pełniącego służbę w najruchliwszym punkcie Lublina najechała taksówka, zabijając go na miejscu.

———:::———

Zatarg między marszałkiem Piłsudskim a generałami.

Generał Szeptycki żada zwołania sadu honorowego.

(Od własnego korespondenta.)

Generał Szeptycki uczuł sie dotknięty ostatniemi wywiadami dziennikarskiemi marszałka Piłsudskiego i wystosował do generała Żeligowskiego list, w którym domaga sie satysfakcji i żada wytoczenia sprawy przed sadem honorowym. Do wystapienia generała Szeptyckiego przyłaczyło sie dotychczas 20 innych generałów

Minister Żeligowski nie powział jeszcze żadnej decyzji w tej sprawie.

———

ZWŁOKI PUŁKOWNIKA BOCHENKA PRZYBYŁY DO WARSZAWY.

W poniedziałek spoczną w ziemi ojczystej

(Od własnego korespondenta.)

Dziś o godzinie 10 przybyły z Gdańska do Warszawy zwłoki ppułkownika Bochenka, który zginał tragiczną śmiercią w katastrofie samochodowej pod Paryżem. Pogrzeb na cmentarzu powązkowsk. odbędzie się w poniedziałek rano. Był to czwarty i ostatni syn nieszczęśliwej matki, która wszystkich straciła wskutek tragicznego zbiegu okoliczności.

Aresztowanie międzynarodowego aferzysty w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

Poszukiwany przez sądy polskie i obce 32-letni międzynarodowy aferzysta Natan Ptaszkowski, który między innemi ma na sumieniu wyłudzenie większej sumy pieniężnej od konsula polskiego w Bukareszcie, któremu przedstawił się jako członek komitetu wystawy polskiej w Konstantynopolu, jakoteż wyłudzenie znacznych sum od przedstawicielstwa sowieckiego w Gdańsku, gdzie występował jako członek komitetu Targów Gdańskich, został aresztowany w Warszawie. Ptaszkowski występował za granicą jako przedstawiciel komitetów targowych we Lwowie i Poznaniu i wyłudził znaczne kwoty od kupców i przemysłowców zagranicznych.

W jutrzejszym, tj. niedzielnym „Kurjerze Łódzkim" ukaże się zapasowy kupon Wielkiej Świątecznej Premji „Łódzkiego Echa Wieczornego".

Przyczynek do „kulturalności“ senatu gdańskiego.

Nie siedzibą biskupa, lecz szynkiem będzie pałac w Oliwie.

Z Gdańska donoszą:

Historyczny pałac w Oliwie, który był dawniej siedzibą opactwa Cystersów, a później należał do rodziny Hohenzollernów, po zawarciu paktu wersalskiego **przeszedł na własność W. M. Gdańska.**

Po utworzeniu w Gdańsku administratury apostolskiej, a zwłaszcza po utworzeniu biskupstwa gdańskiego, ludność katolicka Wolnego Miasta oczekiwała, że **ta starożytna siedziba Cystersów stosownie do swego przeznaczenia, stanie się siedzibą biskupa gdańskiego.** Nadzieje jednak zawiodły, albowiem senat gdański, mający prawo do dysponowania pałacem oliwskim, postanowił **wydzierżawić go na kawiarnię lub restaurację.** Wczoraj właśnie w dziennikach gdańskich ukazało się odnośne ogłoszenie zarządu majątku państwowego W. M. Gdańska.

Decyzja senatu gdańskiego wywołała łatwo zrozumiałe **rozgoryczenie wśród katolickiej ludności miasta Gdańska,** zwłaszcza, że pałac oliwski położony jest w bezpośrednim sąsiedztwie nowej katedry w Oliwie.

Niebezpieczeństwo robót przy burzeniu soboru.

Z Warszawy donoszą:

Liczba wykwalifikowanych robotników, zatrudnionych przy rozbiórce soboru, doszła do liczby **290 ludzi. Ilość wybuchów doprowadzono dziennie do 200-tu, przyczem zużywa się 20 kilogramów amonitu dziennie.** Otwory w ścianach świdruje 16 świdrów, 6 maszynowych, 10 ręcznych. Wszyscy robotnicy zostali ubezpieczeni w lwowskiej dyrekcji ubezpieczeniowej. **Obecnę roboty są wyjątkowo niebezpieczne z powodu wybuchów, jakie mogą nastąpić po założeniu materjału wybuchowego przez poprzednich przedsiębiorców rozbiórki, który dotychczas nie eksplodował.** Ilość gruzu, wyrabianego tygodniowo ze ścian soboru, dochodzi **do 2.000 metrów sześciennych.**

Wsch. Małopolska ośrodkiem organizacji międzynarodowego „Mopr“.

Aresztowania we Lwowie.

Ze Lwowa telefonują:

Zlikwidowana onegdaj przez policję organizacja komunistyczna, była — jak się dowiadujemy — **ośrodkiem moskiewskiego centralnego biura międzynarodowej pomocy dla rewolucjonistów („Mopr“).** Terenem działalności oddziału tutejszego była cała Wschodnia Małopolska. Oddział był doskonale zorganizowany i posiadał znaczne fundusze. Biuro organizacji znajdowało się w hotelu Francuskim w mieszkaniu szefa lwowskiego oddziału „Mopra“ — **Iwana Wańczucza, słuchacza filozofji, działacza komunistycznego,** znanego z procesu świętojurskiego, w którym skazano go na 2 i pół lat ciężkiego więzienia.

W biurze „Mopra“ **znaleziono obfity materjał agitacyjny w formie odezw, ulotek, plany więzień, rejestry więźniów, raporty wypłacanych zasiłków itd.** Z pośród dziesięciu aresztowanych odstawiono po przesłuchaniu policji do więzienia sądowego oprócz **Wańczucha, słuchacza filozofji Filipa Szyszkę, Józefa Brucknera oraz urzędników prywatnych Osiasza Schechtera i Mosesa Bergnera.**

Ujawnienie lwowskiego oddziału „Mopra“ i jego działalności było bardzo utrudnione, gdyż członkowie jej występowali p. f. Legalnego Komitetu Pomocy Więźniom.

Żart z bronią tragicznie zakończony.

Zmarły osierocił żonę i czworo drobnych dzieci.

Z Grodźca donoszą:

Wczoraj w godzinach popołudniowych zaszedł dość ciekawy

wypadek z bronią palną,

którego podłoża narazie ustalić jeszcze nie można. Otóż rządca ekonomji Góry Siewierskiej, należącej do gwarectwa „Hr. Renard“ w Strzyżowicach, p. Marjan Walewski, siedząc w towarzystwie swych znajomych przy kieliszku wina opowiadał im

z rewolwerem w ręku,

jak broniłby się od napastników, gdyby go spotkał napad w chęci odebrania mu pieniędzy. Mierzył przytem z rewolweru wprost do jednego ze znajomych. — Na zwróconą mu uwagę, iż

nie należy z bronią żartować,

odpowiedział, że niema się czego obawiać gdyż rewolwer jest zabezpieczony i nie namyślając się długo

przyłożył lufę rewolweru do skroni i spuścił kurek.

Wtem rozległ się strzał i nieszczęśliwy runął na podłogę. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala pow. Kasy Chorych w Grodźcu, gdzie zakończył życie.

Zmarły osierocił żonę i 4 drobnych dzieci.

—:o:—

Amerykanie chcą zamienić Europę na krainę wieczystych lodów.

Gigantyczny plan odebrania nam ciepłego golfsztromu.

Amerykanie twierdzą, że Europa kradnie im klimat. Czytając złośliwe na ten temat uwagi amerykańskich gazet, Europejczyk zaczyna sobie zdawać sprawę że jednak nieźle jest w tej naszej starej Europie. We Włoszech, w Hiszpanji, na francuskiej Rivierze rosną palmy, **dojrzewaja pomarańcze, a w styczniu zaczyna sie już wiosna.**

Położenie geograficzne Nowego Jorku jest takie samo, jak Madrytu i Rzymu, a **jednak jest to miejscowość o klimacie nieprzyjemnym i chłodnym.**

Klimat Nowego Jorku przypomina raczej Hamburg i Londyn, aniżeli słoneczne kraje południa. Wino nad Renem dojrzewa na takim stopniu geograficznej szerokości, gdzie w Ameryce znajduje się miasto o najbardziej zimnym klimacie — Winnipeg. W okolicach bardziej na północ położonych trudno **jest wogóle w Ameryce wyżyć.**

To się Amerykanom nie podoba. Wypracowali tedy plany, aby zmienić taki stan rzeczy. Plany niesłychanie śmiałe, olbrzymie i fantastyczne. Oto poprostu **Ameryka chce podporządkować sobie prawa i siły przyrody, a Europę zamrozić.** Chce zniszczyć naszą flotę i faunę europejskiej północy, pragnie aby miejsce zielonych lasów zajęły złomy lodu i pola śniegowe. **Po ulicach Warszawy mają spacerować białe niedźwiedzie.**

Oczywiście przeprowadzenie takich planów musiałoby kosztować olbrzymie sumy, ale Ameryce przecież nie brak pieniędzy.

Podstawa tego całego problemu **jest golfstrom, ten dobroczynny ciepły prąd, który Europę ogrzewa i użyźnia.**

Otóż Amerykanie chcą golfstromowi nadać inny kierunek, chcą go skierować ku amerykańskim wschodnim wybrzeżom. W głowie mąci się poprostu, kiedy o tem pomyślimy. Nietylko ze względu na możliwe katastrofalne skutki tego rodzaju operacji ale i ze względu na zawrotne rozmiary tego **cudu technicznego.**

Już dawniej inżynier amerykański Sleader wpadł na pomysł, aby pomiędzy Florydą a Kubą wznieść wśród morza mur długości 270 km. Mur ten miałby zamknąć golfstromowi wyjście z zatoki meksykańskiej. Florydę należałoby odciąć od stałego lądu, zamieniając w ten sposób półwysep na wyspę. Golfstrom musiałby płynąć tem sztucznem wcięciem, **oblewając swemi ciepłemi wodami wybrzeża, które dotychczas omija.**

Inny plan snuje projekty przeprowadzenia z Nowej Funlandji w morze długiej tamy na 400 klm., celem zatrzymania zimnego prądu, idącego z Labradora, który musiałby popłynąć w kierunku Oceanu Atlantyckiego i w ten sposób stałby się nieszkodliwy dla Ameryki. Pozatem tama ta chwytałaby po drodze jedno ramię golfstromu i kierowałaby je ku wybrzeżom amerykańskim.

Marzec — miesiąc boju między zimą

a nadchodzącą wiosną — w przysłowiach.

Marzec, w okres którego już weszliśmy, był zwykle miesiącem przesilenia, walki i boju między zimą a nadchodzącą wiosną. „W marcu jak w garncu“ — mówiono z powodu zawieruch i chmurnego nieba. Ale jeśli marzec był suchy... potem:

„Ciepły kwiecień, mokry maj
Będzie żytko jako gaj“.

Starzy obawiali się marca, bo vox populi mówił:

„Kiedy marzec przeżył starzec będzie zdrów,
Kiedy baba w maju słaba, pacierz mów“

Wprawdzie już na świętą Agnieszkę skowronek się pokazywał, ale na św. Kazimierza (dn. 4) znowu wspomina o nim przysłowie:

„Na świętego Kazimierza
Wyjdzie skowronek z pod perza“.

Gdy dnia 10 na 40-tu męczenników mróz — utrzymywano, że będzie jeszcze mrozów dni czterdzieści. Ku połowie miesiąca rzeki zwykle puszczały, bo przysłowie powiada:

„Na świętego Grzegorza
Idą rzeki do morza“.

Dzień św. Józefa Oblubieńca obchodzony był u nas uroczyście z powodu wielu Józefów, w który to dzień odbywały się nawet tańce i zabawy. Do dnia św. Józefa było przywiązane następujące przysłowie:

„Oblubieniec pogodny —
Rok będzie urodny“.

Skrzynka do listów.

Uprzejmie proszę Sz. Redakcję o umieszczenie sprostowania notatki o zajściu w Głównym Urzędzie Pocztowym, pomieszczonej w Nr. 48 z dnia 27 lutego p. tyt. „Okienko Nr. 13“.

Nieprawdą jest, że okienko zamknięto, aby wypić herbatkę. Okienko przekazowe zostało zamknięte celem obliczenia wpływów i oddania gotówki do kasy w czasie ustalonym przez regulamin służbowy.

Nieprawdą jest, że nastąpiła ostra wymiana zdań między mną a p. Wekselmanem. P. Wekselman wszczął tumult, zakłócił spokój, przyczem ktoś z obecnych zwrócił p. Wekselmanowi uwagę, że tu nie miejsce na awanturę.

Nieprawdą jest, że wskutek skargi p. Wekselmana zostałem zwolniony, natomiast prawdą jest, że p. Wekselman za nietakt i zakłócenie spokoju został ukarany grzywną.

Z poważaniem
F. Moniuszko.

Kogo z naszych Czytelników Fortuna obdarzyła szczególniejszym uśmiechem?



P. Michał Janaszek,
długoletni członek straży ogniowej, (Fabryczna 21) otrzymał 10 dolarówek.

P. S [redacted]
(Anny [redacted] worki



Zosieńka Grecianka,
(5 lat) zamieszkała przy ul. Nawrot 77, otrzymała 25 korcy węgla górnośląskiego

Kraina piękności i słonecznego uśmiechu.

Wyspy Hawajskie ojczyzną nowej, zdrowej rasy.

Pięć dni drogi oddziela Los Angelos w Kalifornii od wysp Hawajskich, które bez sprzecznie dzierżą palmę pierwszeństwa wśród

zaczarowanych zakatków

naszego globu.

Niejedna błogosławiona kraina zasługuje na miano

raju ziemskiego,

ale czarodziejskie piękno Hawaii niema w sobie nigdzie równego.

Z archipelagu wysp wyróżnia się przedewszsytkiem wyspa Oahu ze stolicą Honolulu, rokującą nadzieje wielkiego roz woju w przyszłości.

Mieszana ludność wyspy Oahu składa jaca się z Japończyków, Chińczyków i Eu ropejczyków (ci ostatni w mniejszości) — tworzy dziwny zaiste konglomerat, który na bystrym obserwatorze od pierwszego rzutu oka wywiera wrażenie pewnej jednolitości.

W każdym oddzielnym typie, bez względu na rase, wyczuwać się daje charakterystyczne pokrewieństwo z wielkim praszczepem Kaukazkim.

Kobiety i dziewczęta z rynku kwiatowego w Honolulu możnaby np. przenieść na nasze europejskie targi i z pewnością niktby się nie zorjentował w tej translokacji.

To rażace podobieństwo może bezwątpienia służyć jako poparcie hipotezy

o pomieszaniu ras w zaraniu ludzkości.

Pierwotni mieszkańcy wysp Hawajskich przedsiebrali prawdopodobnie, jak i inne pierwotne ludy, dalekie morskie podróże na prymitywnych łodziach i tym wedrówkom przypisać należy z pewnością skrzyżowanie ras, dające w wyniku zagadkowe skądinad pokrewieństwo Hawajczyka z Europejczykiem. Hipotezę po wyższą potwierdza niezbicie

uderzająca uroda kobiet hawajskich.

Cecha tej urody jest jaskrawa pstrokacizna, która najplastyczniej wystepuje w fabrykach konserw ananasowych, zatrudniających całe rzesze kobiet hawajskich.

Zwiedzający ujrzy tam barwny

bukiet twarzyczek hożych,

zdrowcyh, o cerze białej i różowej, jak krew z mlekiem w obramowaniu blondzłotych włosów — silne typy słowiańskie. Obok nich siedzi gromadka czarnookich i kruczowłosych dziewcząt o

pięknych rysach południa

i brunatnej cerze. Nie brak też przedstawicielek przedziwnej mieszaniny obu zasadniczych typów.

Pod względem zdrowotności wyspy Hawajskie również przodują innym krajom, odznaczając się

najrównomierniejszym klimatem w całym świecie.

Odnosi się to szczególniej do wyspy Oahu. Temperatura nie spada poniżej 17 stopni, ani się nie podnosi powyżej 30-u. Deszcze padają wyłącznie prawie w górach. błogosławione jednak skutki tych opadów przypadają równinom w udziale, które też cechuje niezrozumiała wprost,

fantastyczna urodzajność.

Cała flora okolic podzwrotnikowych rozwija się tutaj bujnie. Wszystkie egzotyczne owoce dojrzewają. Wschód i południe w bratnim uścisku na wyspach Hawajskich podały sobie dłonie.

Nic tu nie psuje czaru bytowania.

Niema niebezpieczeństw, czyhających na mieszkańców w innych krajach: choroby są prawie nieznane, szkodliwe owady, żmije i t. p. nie istnieją: jednem słowem —

oaza dobrobytu, krasy i... zdrowia.

Naturalnym rezultatem tych idealnych warunków jest zdumiewająco szybkie roz mnażanie się.

Powstaje na wyspach Hawajskich nie zwykle dzielny i zdrowy naród, któremu niebawem

za ciasno bedzie w ojczyźnie.

Faktycznie już i dziś rezerwuar hawajski jest niemałą troską Ameryki. Kto wie, czy nie z tej strony Pacyfiku grozi rasie białej zagłada w myśl hiobowych nawoływań Kassandry!

Nie poddawajmy się jednak zbyt pochopnie uczuciu trwogi. Mniejsza bowiem o białą rasę, jeśli jej miejsce zajmie

odrodzona przez skrzyżowanie

rasa mieszana, powołana być może do zaludnienia i opanowania kuli ziemskiej.

W dziecinnym pokoju.



Panienka: — Może cukiereczka
Chłopiec: — Boję się...
Panienka: — Dlaczego?
Chłopiec: — Tatuś też mnie kiedyś poczęstował cukierkiem, a okazało się że była to rycyna.

BURZA Z PIORUNAMI NAD BERLINEM

Zjawisko nieobserwowane od lat dziesiątków.

Nad Berlinem przeszła wczoraj wieczorem gwałtowna burza, jakiej w tej porze roku nie pamiętają od lat kilkudziesięciu.

Od piorunów wiele budynków odniosło poważne uszkodzenia.

KONSTANTY NAM...

Na spotkanie.

(z przeżyć marynarza).

Po stromej schodni okrętowego luku zbiegł szybko dyżurny radjotelegrafista z depeszą w ręku. Telegram odszyfrowano natychmiast i wręczono dowódcy, który przebiegł go oczyma i zwracając się do starszego oficera wyrzucił krótko:

— Odkotwiczenie.

Za chwilę rozległy się na pokładzie trzy ostre, długie gwizdki. Wachtowi po wtórzyli sygnał. Z pomieszczenia na dziobie i z podpokładowych kajut wysypali się nagle marynarze, dążąc na swoje miejsca manewrowe. Padła głośna ko menda: „cumy rzuć!“ Naciągnięte dotąd liny, trzymające torpedowiec na uwięzi, zwisły i bezwładnie wpadły w wodę; porwało je kilka rąk i skwapliwie ciągnęło na pokład. Oficer manewrowy podniósł rękę: „gotowe“. Torpedowiec drgnął, poruszył stalowemi piórami śrub, zbełtał, zapienił wodę, powoli nabierał rezpędu i cofając się, opuszczał molo.

Okręt poszedł srebrnym szlakiem księżyca, który wstawał właśnie z morza cały jeszcze w refleksach purpurowych zórz zachodu.

Zapalono pozycyjne ognie. Morze było zaledwie ruchliwe. Torpedowiec ciął falę ostrym dziobem, rozbijając ją w tysiączne bryzgi i parł naprzód, nie wykazując prawie przechyleń. Skoro jednak położyła się noc na morzu, zmienił się nagle kierunek i siła wiatru i barometr zaczął szybko opadać. Natychmiast umocowano sztormowemi chwytami kotwicę i przeciągnięto od dziobu do rufy linę, która ułatwić miała chodzenie podczas bujania się statku. Na pogodnem dotąd niebie, zjawiły się chmury i pędząc z ogromną szybkością raz wraz przesłaniały księżyc. Wówczas wiatr, zda się nabierał śmiałości: podstępnym atakiem wpadał na okręt, spływał po płaszczyźnie pokładu, rozbijał się o kolumny kominów, szarpał bezsilnie stalowemi cielskami dział, przeraźliwie gwizdał w olinowaniu masztów, aż zmożony własną wściekłością, konał na pochyleniach okrętowych luków — do następnego nawrotu. W radjo-kabinie trzeszczał aparat telegrafisty, szukając po bezmiarach morza okrętu, ku któremu zdążaliśmy.

Płynęliśmy bowiem na spotkanie „Wilji“, świeżo zakupionego przez nas statku transportowego, który po przerobieniu go na transportowiec wojenny i ochrzczeniu w Cherbourg'u po raz pierwszy płynął do Polski.

Wreszcie nawiązaliśmy kontakt. Wymieniono zawezwawcze sygnały i słowa powitania, jak każe towarzyski kodeks morski. Statek był jeszcze daleko na morzu i mieliśmy go spotkać dopiero za kilka godzin.

Wiatr tymczasem wzmagał się, przechodząc prawie w huragan. Wskazówka przechyłomierza coraz większe zataczała łuki. Potężniejące z każdą chwilą jęzory fal wdzierały się na pokład i rozbite o stojaki spływały bezsilnie po burtach.

Komendant stał się milczący, co było niechybną oznaką spadku humoru: znaliśmy go dobrze i wiedzieliśmy, że w takiej chwili wścieka się wewnętrznie i miota w duchu przeraźliwe przekleństwa przeciwko burzy.

Załoga trzymała się dobrze. Z rzadka przychodziła ochota młodym adeptom morskiego cechu wyglądnięcia za burtę, zresztą nikt nawet nie zauważył tego dwuznacznego gestu.

Torpedowiec walcząc ciężko z burzą, parł naprzód. Chwilami kurs okrętu wypadał dziobem do fali, kołysanie uspakajało się nieco i można było odetchnąć. Niebawem jednak zaczynało się wszystko odnowa. Trwało to długo. Wreszcie według naszych obliczeń nadszedł czas, w którym powinniśmy spotkać dążący ku nam transportowiec. I oto runęły na morze sztylety reflektorowych świateł. Dążyły po zbałwanionych grzbietach fal, daleko, aż hen na kraniec horyzontu. Podnieśliśmy do oczu nocne szkła: oślepiające widma reflektorów biegały po morzu nakształt gończych psów...

Nagle w sektor białego światła wszedł okręt, niby duch z ciemności nocy. (Klechdy morskie o okrętach-upiorach zdawały się być prawdą). Reflektory na chwilę przygasły. Topowe lampki sygnalizacyjne jęły wybłyskiwać znakami Morse'a sygnały zawezwawcze okrętów: „Wilja“. Zmniejszono na chwilę szybkość i oto torpedowiec począł tańczyć na fali, jakby w pokłonach, coraz znikając dziobem pod wodą. Znów błysnęły sygnały; torpedowiec konwojując transportowiec, podążył ku Gdańskowi.

Burza tymczasem nie uspakajała się ani na chwilę, a torpedowiec nasz w takt jej muzyki, chwiał się na fali, chwilami prawie znikając pod wodą, to znów wyskakując na powierzchnię, jak korki butelek. Transportowiec, waląc się ciężko z boku na bok i dźwigając się następnie, jakby z trudem, sekundował mu zgodnie w tym zabawnym tańcu.

Wreszcie błysnęły ognie Rozywskiej latarni, niedługo potem wzięto pelęgi latarń Jastarni i Helu. Wpłynęliśmy do zatoki. Morze za nami poczęło grać całą gamą fioletowych barw o przedziwnych odcieniach. Wstawał świt. Powietrze przepoiło się subtelną różową poświatą. Na skołtunione burzą chmury padły refleksy purpurowych zórz. Potem te przedziwne barwy morza i nieba jęły się łączyć z sobą, splatać w doskonale zgodnych akordach, aż stworzyły cudowną symfonję kolorów. A skoro weszło słońce fala i wiatr przycichły, niby zataiły się jako krnąbrne psy, kładące uszy po sobie w obliczu pana.

W chwilę potem cumowaliśmy się na Wolnym porcie. Śmieszyła nas bladość naszych niewyspanych twarzy, dowcipkowano na temat morskich przypadłości, jakie rzekomo zdarzyły się niektórym. Wracał niefrasobliwy marynarski humor. Co tchu pędziliśmy na „Wilję“, by obejrzeć jej wnętrze — jakże, przecież nasz nowy okręt! A okręt właśnie podnosił na flag-sztoku banderę. Rozwinęła się cudnie na wietrze, a biały jej orzeł, zdala widoczny w promieniach słońca, z wyniosłości masztu wznosił się nad Gdańskiem. Był widoczny już z morza, głosząc urbi et orbi prawdę istnienia Polskiej Floty Wojennej na Bałtyku.

Skandaliczne stosunki w Ameryce.

Najbogatsi ludzie opłacają się bandytom ze strachu. 71 osób zamordowanych w Chicago w ciągu 10 dni.

Ogromny wzrost przestępstw w Ameryce postawiony został we właściwem świetle dzięki jednoczesnej akcji przeprowadzonej w **Nowym Jorku, Chicago i w Filadelfji.**

W niedzielę ubiegłą w nocy w czasie obławy policyjnej **aresztowano w szynkach 1000 przestępców.** Nowojorski gubernator Smith mianował komitet, polecając mu zbadać **rosnącą falę przestępstw w Nowym Jorku.**

W imieniu obywateli miasta Chicago wniesiono do senatu petycję, w której petenci proszą o **ochronę przeciw bandom przestępców,** fałszerzom pieniędzy, mordercom i prostytutkom, korzystającym z opieki policyjnej i **trzymającym mieszkańców pod terrorem.**

W tych dniach odbył się w Chicago **pogrzeb 71 mężczyzn, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu dni zostali zamordowani.**

Petycja wspomniana głosi, że Chicago znajduje się w **rękach ubocznego rządu łotrów różnego rodzaju. Dziewczęta się tam uprowadza i morduje.** Bardzo bogaci ludzie zasilają przestępców finansowo, **aby siebie uchronić przed skutkami ich działalności.** Utrzymywane są tajne browary i dystylarnie, a policja wie o tem, ale milczy, gdyż otrzymuje łapówki. — I rzecz niesłychana: odbył się nawet **bankiet na cześć naczelnego prokuratora pewnego okręgu, wydany przez bandę przestępców,** a na bankiecie tym urzędnicy policyjni i politycy **otrzymali w darze wielkie sumy pieniędzy, brylanty i samochody.**

Samobójstwo młodego człowieka przed ślubem.

Między młotem a kowadłem.

Samobójstwo młodego człowieka w przeddzień własnego ślubu

wywołało w Medjolanie nielada sensację i pogrążyło w ciężkiej żałobie dwie poważne rodziny tutejsze. Bohaterem tej tragedji jest 28-letni Robert Cerasola. W środę przed południem miał się odbyć jego ślub z 20-letnią Armandą Gizcomessi,

córką bogatego przemysłowca.

Tymczasem we wtorek około 3-ej popołudniu Cerasola zastrzelił się. Powodem rozpaczliwego kroku była kochanka Cerasoli, która zawiadomiła go, iż gdy ośmieli się

porzucić ją z dzieckiem,

doczeka się czegoś strasznego. Cerasola po otrzymaniu listu udał się do kochanki, starał się jej przemówić do „rozumu" napróżno jednak. Wobec tego widząc, iż skandal jest nieunikniony,

odebrał sobie życie.

Samobójstwo to wywołało w Medjolanie bardzo głębokie wrażenie. Rzecz całą starano się utrzymać w tajemnicy przed panną młodą, której powiedziano, iż Robert

musiał nagle wyjechać na tydzień.

Dowiedziała się jednak o wszystkiem i znajduje się w rozstroju nerwowym, graniczącym wprost z obłędem.

Trzeba wreszcie wyjaśnić, iż kochanka owa jest ubogą nauczycielką,

której Robert obiecał małżeństwo.

Pozostająca z nim od kilku lat w stosunku zażyłym, obarczona nadto dzieckiem, była istotą pożałowania godną.

Członek rodziny Habsburgów w przytułku.

Zdemaskowanie oszusta przez policję.

W miejskim przytułku dla bezdomnych i bezrobotnych we Frankfurcie od pewnego czasu znalazł schronienie jakiś cudzoziemiec, utrzymujący, iż jest **najautentyczniejszym arcyksięciem austrjackim.**

Rewelacje te popierał szeregiem **szczegółów, które — jak przynajmniej sądzili** naiwni słuchacze — mógł znać

tylko prawdziwy członek rodziny Habsburgów.

Z biegiem czasu „arcyksiążę" stał się sławny nietylko w przytułku, ale i w całem mieście. Pewien właściciel kawiarni

zaangażował go jako portjera

w nadziei, że taka reklama „dobrze zrobi" firmie. Jednakże „arcyksiążę" wolał po krótkiej próbie wrócić do przytułku, gdzie przynajmniej cieszył się

powszechnym respektem

i odgrywał rolę władcy wśród podwładnych.

W ostatnich czasach policja zwróciła baczną uwagę na dostojnego nędzarza i stwierdziła, że jest to

znany oszust,

który ma na sumieniu wiele grzechów. — Toczy się śledztwo celem stwierdzenia jego identyczności.

Rekordowy okaz otyłości.

Aby chorą przetransportować do szpitala, musiano rozszerzyć drzwi mieszkania.

Katarzyna Favard, kobieta bardzo okazałej tuszy, zachorowała ciężko w Paryżu Zaszła konieczność przetransportowania jej do szpitala.

Nawiasem zaznaczamy, iż z powodu nadmiernej tuszy p. Favard od dłuższego czasu

nie opuszczała łóżka.

Gdy przyszło do transportu chorej, okazało się, iż jest ona zbyt tęga, aby przedostać się przez drzwi. Wobec tego jednak, że pobyt w szpitalu był konieczny,

musiano rozszerzyć drzwi.

Z trudem następnie zniesiono chorą po schodach i umieszczono w automobilu. **Pani Favard waży 165 kg.** Transportowi przyglądały się

istne tłumy ciekawych.

Nie zabrakło również reporterów, którzy poczynili odpowiednie zdjęcia. Pani Favard jest bowiem prawdziwie rekordowym okazem otyłości. Głowa jej spoczywa na

kilku podwójnych podbródkach,

a ręka lub noga posiada objętość dorosłego człowieka. Tak potworna otyłość jest wynikiem chorobowych zmian w pewnych gruczołach.

—x—

Krateczki sądowe.



Gdzie jest telefon?

Kobieta z rozwianemi włosami na ul. Narutowicza.

Stałą klientką sądów miejscowych jest niejaka Ludwisiakowa, zamieszkała przy ul. Rybnej 15. Handluje nabiałem i ciągle ma wytaczane sprawy o uprawianie lichwy. Ustawicznie też składa sprzeciwy przeciwko administracyjnie nakładanym na nią grzywnom.

A grzywny te są bardzo wysokie. Dzięki tym represjom udaje się władzom trzymać w karbach niesumiennych lichwiarzy którzy śrubują ceny nabiału, a jednocześnie fałszują go.

Na tego rodzaju kombinacje puszczała się również Ludwisiakowa. No i wpadła ostatnio dość grubo, bo jej „walka z lichwą" kropnęła aż 180 zł. kary za to, że niby to do masła dodała margaryny, czy innego łoju. Rozpacz babiny nie miała granic. Skąd tu, mościewy, w takich kiepskich czasach tyle forsy wydebić.

Ano cóż robić. Złożyła starym zwyczajem sprzeciw do sądu pokoju 2-go okręgu. W dniu onegdajszym w towarzystwie wujaszka swego, lat sobie zaledwie 89 liczącego, udała się na sprawę. Małą miała nadzieję na to, by sąd jej karę obniżył.

Ale pan sędzia dobry człowiek i sprawiedliwy, wejrzał dokładniej w sprawę Ludwisiakowej i zmniejszył jej karę o całe 133 złote.

DELIRIUM RADOŚCI.

Ludwisiakowa, gdy jej odczytano wyrok, stanęła osłupiała. Uszom swoim nie wierzyła. Jakto? zamiast 180 złotych ma zapłacić 47?

Gdy jednak przekonała się, że tak jest w istocie, wydała głośny okrzyk radości. Szał ją poprostu ogarnął, delirium radosne. Sędziwego wujaszka chwyciła pod ramię i galopem wybiegła z nim z sądu, budząc sensację wśród przechodniów.

Zatrzymywała ludzi, dopytując się, gdzie tu jest telefon. Ludzie, widząc przed sobą kobietę z rozwianemi włosami, sprawiającą wrażenie obłąkanej, pewni byli że telefon potrzebny jest jej dla zawezwania pogotowia ratunkowego do ofiary jakiegoś nieszczęsnego wypadku. Wskazano jej skwapliwie cukierenkę przy zbiegu ulic Narutowicza i Sienkiewicza, należącą do niejakiego Wienera.

POPŁOCH W CUKIERNI.

W cukierence owej pełno było żydków zajadających najspokojniej w świecie smakowite ciastka i pierniki i pogrążonych bądź w czytaniu żargonówek, bądź w rozmyślaniu o paskudnych czasach.

Nagle wśród gości powstał niebywały popłoch. Bo oto jak burza wtargnęła do lokalu Ludwisiakowa i z dzikiem wołaniem: gdzie jest telefon? rzuciła się na aparat.

Przestraszeni i zdumieni żydkowie pewni byli, że ta nieznajoma, nawpół obłąkana kobieta ma zamiar wzywać straż ogniową do pożaru, czy może nawet pogotowie. Nic podobnego Pani Ludwisiakowa dzwoniła do swej teściowej, pragnąc powiadomić ją o niebywale łagodnym wyroku.

— Wygrałam sprawę! — darła się jak opętana! 47 złotych tylko płacę! Bal, psia krew, urządzę, aż się cała Starówka będzie trzęsła.

Może godzinę plotła w kółko jedno i to samo nieszczęsnej teściowej, a snać ta długa rozmowa nie dała upustu rozpierającej ją radości, bo rozsiadła się w krześle i zaczęła opowiadać żydkom, tłoczącym się dookoła zwarjowanej gojki, od początku całą historję o szczęściu, które ją spotkało.

W trakcie opowiadania przywlókł się zziajany wujcio, a Ludwisiakowa z płaczem rzuciła mu się na szyję. Poczem przywołała dorożkę i z fasonem pojechała wraz ze staruszkiem na Rybną pod 15.

Czy aby znowu nie będzie fałszowała masła?

Sza — wicz.

Niefortunny chirurg wyrwał chorej jelita.

Niezwykły wypadek w dziejach medycyny.

W Budapeszcie odbyła się bardzo ciekawa rozprawa sądowa

przeciwko operatorowi

32-letniemu lekarzowi dr. Franciszkowi Ganglowi. Gangl przed kilkunastu dniami

operował pewną młodą kobietę.

Nagle operator stracił zupełnie przytomność, zaczął na chybił trafił

wiercić chorej w brzuchu

i wyrywać jej jelita. Z trudem obezwładniono niefortunnego operatora, a życie nieszczęsnej ofiary znalazło się w bardzo

poważnem niebezpieczeństwie.

Gangl usprawiedliwiał się przed sądem iż zbyt wielki upływ krwi u pacjentki wprawił go w stan graniczący z szaleństwem. Sędzia odpowiedział na to: „A gdybyśmy wobec tak niezwykłego przypadku także stracili głowę i

skazali pana na śmierć?!

Wreszcie lekarz skazany został na 3-miesięczne więzienie. Ponadto zakazano mu na okres 3-letni wykonywać zawód. Lekarz karę przyjął. Po odliczeniu więzienia śledczego pozostanie jeszcze prawie

2 miesiące w więzieniu.

Cała ta afera wywołała znaczną sensację w świecie lekarskim Budapesztu, gdyż Gangl uchodził za bardzo

dobrego i zręcznego operatora.

Jest to więc wypadek wprost niezwykły w dziejach medycyny.

„Liga cnoty".

Przeciw demoralizacji i rozpuście w Ameryce.

W Ameryce rozpoczęło obecnie walkę przeciw demoralizacji i rozpuście.

Walka ta zakrojona jest na bardzo szeroką skalę. W Nowym Jorku zawiązano w tym celu ligę antydemoralizacyjną p. t. „Liga cnoty". Należy do niej

szereg wybitnych osobistości

ze świata politycznego, naukowego, przemysłowego, handlowego i artystycznego.

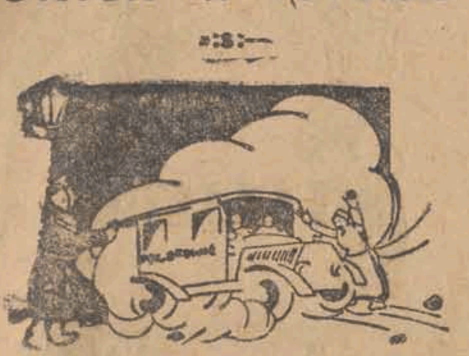
Celem tej ligi jest: **1) walka z literaturą pornograficzną, 2) walka z pornografią na deskach scenicznych i kabaretowych, 3) walka z prostytucją, 4) walka z przemytnictwem alkoholowem, 5) walka z korupcją w urzędach i t. d.**

Cele zatem bardzo piękne. Prasa amerykańska poświęca tej „Lidze cnoty" sporo miejsca, piejąc

entuzjastyczne hymny na jej cześć,

podnosząc jej ogromne znaczenie dla odrodzenia moralnego Ameryki. „Liga cnoty" będzie wydawała specjalny dziennik, w którym piętnować będzie wszelkie wykroczenia przeciwko moralności.

Dzień w Łodzi.



Cudza ręka w gołębniku.

Amator skrzydlatej rzeszy.

(n) Rusinkiewicz Roman, zamieszkały przy ulicy Braterskiej, hen na Rokiciu, pasjami

lubił gołąbki.

Każdy oszczędzony grosz poświęcał na kupno tych ptaków i z czasem zasłynął jako zawodowy hodowca-gołębiarz.— Komórka poprzecinana półkami i klatkami jak i mieszkanie roiły się wprost

od ptactwa.

Kiedy hodowca nasz postradał wskutek redukcji pracę, mając dużo czasu począł przebywać stale ze swymi wychowańcami, na czem

cierpieli lokatorzy,

bowiem Rusinkiewicz wypuszczał pupilków na podwórze i karmiąc wygwizdywał nieskończenie rozmaite arje; śmiałka, którnby ośmielił się przestraszyć ptactwo

darzył przekleństwami

i nie dającymi się powtórzyć epitetami.

Mimo tych wad był człowiekiem spokojnym. Że miał słabość do gołębi? Trudno. Inni posiadają przecież gorsze o wiele słabostki.

Rusinkiewicz żył z sąsiadami w przykładnej zgodzie,

jeden tylko stronił od naszego hodowcy,

niejaki Tabarek.

Ten spoglądał z zawiścią na „dochowek“ hodowcy; spostrzegłszy to Rusinkiewicz przeczuł instynktownie coś złego. I przeczucie to nie omyliło go.

Ubiegłej nocy niewykryty dotąd sprawca

rozbił drzwi komórki

Rusinkiewicza i skradł 25 sztuk co najpiękniejszych okazów gołębi.

Spostrzegłszy kradzież, wzburzony mocno R., wpadł do mieszkania Tabory i dalejże go obrzucać przekleństwami, od których formalnie

uszy puchły.

Zdenerwowany hodowca nazwał również sąsiada złodziejem. Czy słusznie? — ustali wszczęte przez policję dochodzenie.

Wojowniczy syn.

Pobił własną matkę.

(x) Znękana niepowodzeniami i chorobą pani Antonina Walentowska pozostawała

pod opieką syna

swego Marcina, zamieszkałego przy ulicy Wawrzyńca 6. Z początku kiedy matka-staruszka krzątała się po ubogiej izdebce, czyniła porządek i gotowała strawę, Marcin prawie że nosił ją na rękach.

Kiedy jednak pani Walentowska pracy przy gospodarstwie

podołać nie mogła,

Marcin zmienił swe postępowanie, a podjudzany przez swą lepszą „połowę“, począł

szykanować staruszkę,

a nawet podnosił na siwowłosą matkę rękę.

Walentowska cierpiała niemało, mimo to znosiła mękę bez szemrania.

Przecież to już niedługo! Śmierć nadejdzie i przetnie pasmo jej cierpień.

Śmierć tymczasem jakoś nie nadchodziła, a synek

wojował coraz więcej.

W dniu wczorajszym przyszedłszy do domu w stanie „niepoczytalnym“ (z okazji wypłaty) wszczął z żoną kłótnię i kiedy w jej obronie stanęła Walentowska, Marcin ze

wzniesionemi pięściami

rzucił się na rodzoną matkę i obił ją bez litości. Staruszkę z opresji synowskiej wyratowali sąsiedzi, powiadamiając jednocześnie policję, która ze swej strony zajęła się bliżej osobą

zwyrodniałego „synka“.

Lekarstwo na samotność

nie wyszło na zdrowie poczciwemu kmiotkowi

(n) Pan Adam Bujanowski, właściciel kilkudziesięcio-morgowej zagrody w zamożnej wiosce pod Łaskiem, żył samotny jako palec.

Żona, zapobiegliwa niewiasta

zmarła mu przed paru laty,

za nią poszła również 10-letnia córka Bujanowskiego — Hanka.

Wieśniak pozostał tylko z matką, zniedołężniałą staruszką.

Przyzwyczajony do szczebiotu zmarłej jedynaczki nie mógł

oswoić się z ciszą,

jaka po pogrzebie zapanowała, z każdego kątka wiał doń smutek. Pustka dawała mu się coraz więcej we znaki. Starał się ból zapić, lecz i wódka nie dała mu ukojenia. Wreszcie zrozumiał czego mu brakowało —

gwaru dziecięcego.

Wyjechał więc do Łodzi i wynalazł sobie bezdomnego chłopca, którego wziął na wychowanie.

Chłopak to był jak malowanie, zawsze chętny do pracy i posług, zdobył sobie też wkrótce

nieograniczone zaufanie

swego opiekuna.

Bujanowski przy chłopcu poweselał i nabrał nowej ochoty do życia, lecz nie na długo bowiem zmożony chorobą legł do łóżka. Choroba czyniła szalone postępy.

Wychowanek 14-letni Antoś Jelonek, spędzał całe dnie

przy łożu chorego,

czem wzruszony wieśniak postanowił wychowanka adoptować, lecz smutna rzeczywistość pokrzyżowała plany Bujanowskiego.

Dochodził już do zdrowia, gdy spostrzegł w chłopcu wielką zmianę. Antoś z bardzo gadatliwego stał się

zamkniętym w sobie

i ciągle szperał po kątach mieszkania. Bujanowski nie śmiał wychowanka podejrzewać, lecz ten w istocie sposobił się do

okradzenia chlebodawcy.

Pewnego dnia Antoś uciekł, a wraz z nim ulotniła się sumka około 2.000 złotych. Ślady wskazywały, że

chłopak uciekł do Łodzi.

Przyjechał za nim Bujanowski i po dwóch dniach poszukiwań odnalazł. Antoś zoczywszy opiekuna usiłował zbiec, lecz go

zatrzymano.

Ze skradzionych pieniędzy chłopiec stracił niecałe 100 złotych.

W pierwszej chwili wieśniak chciał oddać

wychowanka w ręce policji,

skoro jednak Antoś padł mu do nóg, i przysięgał poprawę, Bujanowski zrezygnował z pierwotnego zamiaru. Wytargawszy tylko chłopca za uszy sprawił mu nowe ubranie i buty, i

zabrał z powrotem

do siebie na wieś.

Podejrzana dorożka.

W dniu wczorajszym późnym już wieczorem przez Rynek Bałucki szybko mknęła dorożka. Przystanęła nagle przed domem Nr. 1 koło cukierni Blumsztaina i

wyskoczyło z niej dwóch osobników,

którzy w mgnieniu oka nakryli ciemną płachtą przechodzącą nieletnią dziewczynkę, wsiedli wraz z nią napowrót w dorożkę, poczem pomknęła ona pędem

w ciemną, jak grób

ulicę Łagiewnicką.

Nieliczni świadkowie tej wstrząsającej zagadkowej sceny nie zdołali przyjrzeć się baczniej

tajemniczej dorożce

i jej pasażerom. Parę osób próbowało ich ścigać, lecz bezskutecznie.

Dziś rano do komisarjatu V-go pol. pań. zgłosił się sekwestrator pan M. i zameldował, że

14-letnia córeczka

jego wyszedłszy wczoraj wieczorem z domu

dotychczas nie wróciła.

Istnieje przypuszczenie, że córka pana M. padła właśnie ofiarą pasażerów podejrzanej dorożki.

Już więcej nie wróciła!

(n) Marysia Głębowska, dziewczę „z buzią jak malina“ zajmowała

stanowisko służącej i zarazem gospodyni

w domu pana Erazma Macińskiego, zamieszkałego przy ulicy Słowiańskiej 15.

Jej chlebodawca człowiek cichy i stateczny ufał dziewczynie powierzając jej całkowicie

zarząd nad gospodarstwem.

Panna służąca wywiązywała się z powierzonych jej obowiązków ku ogólnemu zadowoleniu.

Z czasem jednak wzorem koleżanek po fachu, zaczęła pobierać

„koszykowe“.

Pierwszy krok ku złemu został uczyniony. Kradzieże popełniane systematycznie były na porządku dziennym.

Z czasem zaczęła ginąć bielizna i

pieniądze.

Pan M. spostrzegłszy kradzieże, nie chcąc podejrzewać Marysi, zaczął badać i podpatrywać.

I w dniu onegdajszym ujrzał służącą jak ukrywszy

kilka sztuk bielizny

wymknęła się na miasto.

Pan M. wyszedł natychmiast za nią.

Sprytna dziewczyna zauważyła, iż jest śledzoną. Widząc co się święci nie oglądała się poza siebie, lecz kręcąc po

uliczkach przedmieścia

zniknęła z przed oczu pana Macińskiego.

Ponieważ Marysia nie wróciła do domu swego chlebodawcy, pan M.

odszukanie służącej

powierzył policji.

Poszkodowany wyrządzoną mu stratę oblicza na sumę kilkuset złotych.

R. M. AYRES. 18)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

— O czem pani myśli?—zapytał, chcąc przerwać drażliwe milczenie.

— Myślę o tem, że obecne zaręczyny muszą być dla pana całkiem czemś innem, aniżeli poprzednie.

W moim głosie musiał być jakiś ton goryczy, albowiem odpowiedział jakby uspakajająco:

— Pani przecież wie, jak mówią ludzie: „do trzech razy sztuka!“... Miejmy nadzieję, że moje trzecie zaręczyny zakończą się szczęśliwiej, aniżeli poprzednie

— Nadzieja nie jest przecież zbrodnią. — odrzekłam i westchnęłam mimowoli — Jestem zresztą dopiero po raz pierwszy zaręczona...

Lowen wybuchnął śmiechem.

— To ma być małe ukłucie dla mnie, nieprawdaż? — rzekł. — Ale ja pani przebaczam. Dziwię się tylko, gdzie mężczyźni mieli oczy....

— Co pan chce powiedzieć? — zapytałam.

— Nie rozumiem, jak taka słodka, młoda dzieweczka, jak pani, pozostawiono przez tak długi czas w spokoju i nikt się dotychczas z nią nie zaręczył.

Miał to być komplement; czułam jednak, jak mnie oblał rumieniec gniewu.

— Nie miałam żadnych znajomych mężczyzn, — odparłam obrażona. — Po pierwsze, że o nich nie dbam, po drugie zaś żyłam w ciągu sześciu lat na wsi, gdzie nie spotykałam innych mężczyzn, jak lekarza z sześciorgiem dzieci i wdowca aptekarza z jeszcze liczniejszą rodziną...

Lowen wybuchnął znowu chłopięcym, niefrasobliwym śmiechem, który mi dodał otuchy.

— Czy mogę pana o coś zapytać? Ale proszę się ze mnie nie śmiać.

— Na honor!

— Dobrze, — rzekłam z rozpaczliwą determinacją; — proszę mi zatem powiedzieć, jaki cel mają nasze zaręczyny?

Nastąpiło krótkie, kłopotliwe nieco milczenie. Wreszcie Lowen rzekł z wahaniem:

— Mojem zdaniem najważniejszym celem jest otrzymanie spadku po ciotce Annie. Pobierzemy się jaknajprędzej i osiądziemy albo w stolicy, albo też gdzie pani zechce. Uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby osiągnąć szczęście i wydobyć z życia tyle, ile się tylko da.

Ale wcale mi nie chodziło o to. Rzekłam więc podniesionym głosem:

— A pan? Czy pan będzie takim małżonkiem, którego nigdy niema w domu i pozostawia swą żonę na łasce opatrzności? Pan dobrze wie, o czem ja myślę!

— Wnioskuję ze słów pani, że pani musiała coś o mnie słyszeć, — rzekł głucho.

Nie odpowiedziałam i przymknęłam na chwilę powieki, aby powstrzymać łzy, które zaczęły spływać na me policzki.

— Proszę mnie posłuchać, — zaczął znowu po nieprzyjemnej pauzie. — Proszę mi powiedzieć szczerze, czy pani chęt nie wychodzi za mnie zamąż? Tak, czy nie? Jeżeli nie, to chętnie zrezygnuję ze swej części spadku na fundację psią czy też kocią...

— Na szpital dziecięcy, — poprawiłam zbita z tropu.

— Więc dobrze, powiedzmy szpital dziecięcy! Ale musimy o tem dzisiaj zadecydować. Jestem dzisiaj w bardzo „filantropijnym“ nastroju, który może się nigdy więcej nie powtórzy... Proszę mi więc powiedzieć: chce pani wyjść zamąż za mnie, czy nie? Tak, czy nie?

Ścisnęłam dłonie, aż mi palce zatrzeszczały w stawach. Czułam, że dotrzyma słowa. Jeżeli powiem: nie, — pójdzie i nigdy więcej nie powróci... Sama teraz musiałam zadecydować o swej przyszłości..

Czy chciałam, aby sobie poszedł? Nie! Nie! Na miłość Boską nie! Wołałam już zaryzykować zamążpójście, aniżeli dopuścić, aby mnie opuścił na zawsze...

— Tak, czy nie? — powtórzył Lowen z naciskiem.

Podniosłam oczy zalane łzami.

— Tak, — rzekłam.

Słowo to było jednak tylko ledwo dosłyszalnym szeptem.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Pan właściciel mieszkania trzyma się „tradycji"...

Jak za czasów paska mieszkaniowego, tak i obecnie sublokator jest przedmiotem stałych szykan...

Dla bezdomnych łodzian sezamy lokali kilkopokojowych wciąż jeszcze otwierała sie jedynie po wypowiedzeniu przed ich wrotami zmodernizowanej formułki czarodziejskiej: „Tyle a tyle-set dolarów" — jednak ceny są obecnie bez porównania niższe, niż bodaj jeszcze przed rokiem, zaś pojedyńczemi umeblowanemi pokojami jest rynek mieszkaniowy wogóle nasycony do tego stopnia, że są one oddawna dostępne już bez żadnego jednorazowego „od stępnego".

Mimo to posiadacze umeblowanych pokoi każą sobie płacić za odnajem przeważ nie bardzo słony czynsz miesieczny. Wygórowane żądania swe motywują tem, że sami płacą obecnie też dosyć wysokie komorne...

SPARTANIE I HELOCI.

Jeżeli jednak słona opłata miesieczna jest w ten sposób — mniej lub wiecej zgodnie z prawda — umotywowana, to już niczem zgoła nie daje sie wytłumaczyć fakt, że sublokatorzy są przez gospodarzy swych, właścicieli mieszkań, traktowani niczem... Heloci przez starożytnych Spartan... Zatargi na tle palenia elektryczności na wspólny licznik, niedopuszczania do kuchni, zamykania pewnej ubikacji i t. d. i t. d. są obecnie tak, jak i za czasów najostrzejszego kryzysu mieszkaniowego, na porządku dziennym.

TRADYCJA SZYKANOWANIA.

Przyzwoite „ludzkie" stosunki pomiędzy właścicielem mieszkania, a sublokatorem należą w Łodzi prawie do niepowszednich wyjątków i potwierdzają tylko regułę.

Przyczyny szykan należy w znakomitej większości wypadków dopatrywać sie jedynie w... tradycji, datujacej sie z czasów kryzysu, gdy można było na „wygryzieniu" jednego sublokatora zarobić poważną sumkę, wynajmując zaraz pokój następnemu sublokatorowi.

Panowie „sytuacji" z przed kilku laty nie mogą się widocznie rozstać z „tradycją", polegającą na odmawianiu nieszczęsnemu sublokatorowi.., równouprawnienia obywatelskiego"...

W STANIE KAWALERSKIM JESZCZE UJDZIE...

„Nieszcześliwy" sublokator nie jest tak dalece „nieszczesny", gdy — jest on... gwiżdżącym sobie na wszystko a więc nawet na wszechwładnego właściciela mieszkania — kawalerem... Gorzej przedstawia sie kwestja dla małżeństw, zmuszonych przez obecne warunki do zamieszkiwania w pojedyńczym umeblowanym pokoju...

O ile kawaler może sobie bez zbyt wielkiego wysiłku pozwolić na częsta zmiane domicilium — o tyle u małżeństw przeprowadzka przeważnie nie jest rzecza łatwa W dodatku — sublokatorzy-małżonkowie zależni są w wiekszości wypadków od wspólnej kuchni i t. p., co tem łacniej daje powód do nieraz bardzo niedelikatnych nieporozumień...

NAWET SŁUŻĄCE ZNĘCAJĄ SIĘ...

W swoistej, dość oryginalnej sytuacji tego rodzaju znalazło się pewne stadło małżeńskie, państwo R., zamieszkujące od niedawna w umeblowanym pokoju, wynajętym im przez p. E... w domu nr. 18 przy ul. Alei I Maja.

Gnieżdżące sie w jednym pokoiku małżeństwo napotkało się od pierwszej chwili z wyraźną, bezpośrednio okazywaną antypatją... służącej właściciela mieszkania, który — nawiasem mówiąc — jest wdowcem... Antypatja służącej do nieszczesnej pary sublokatorów objawiła się zaraz od pierwszego dnia w tem, że służąca pana E. oświadczyła panu R., iż nie myśli wpuszczać „nijakich sublikatorów" do kuchni... Inne zwykłe w takich stosunkach szykany również nie dały długo na siebie czekać, zastanawiającą w tym wypadku była jedynie ta okoliczność, że pochodziły one wbrew utrwalonej regule — nie od właściciela mieszkania, lecz wyłącznie od... nadobnej władczyni jego kuchni...

Pan domu wobec licznych protestów sublokatora zajmował stanowisko zgoła — neutralne...

OD PROGU SYPIALNI...

Dziwny ten stan rzeczy trwał już od szeregu tygodni, aż nareszcie sublokator p. R. znalazł rozwiązanie zagadki: o godz. trzeciej w nocy wszedł do kuchni, by napić się wody, przyczem zgóry był przygotowany na „scenę" ze służącą, nie życzącą sobie „zasadniczo", by „sublikatorzy" przekraczali próg jej sanktuarjum kuchennego. Zdziwił się w pierwszej chwili mile, że służąca jakoś tym razem nic nie mówi, śpiąc widocznie twardo, ale już po chwili otworzyły się na korytarzu drzwi od... sypialni pana domu, w nich zaś ukazała się w niedyskretnym negliżu donna kuchenna i od progu tejże sypialni obsypała „sublikatora" stekiem „wytwornych" epitetów...

— — — — — — —

Incydent ten jest jedynie jednym z oryginalniejszych warjantów na temat typowych w Łodzi stosunków pomiędzy nieszczęsnym sublokatorem a „panem" lokatorem. (faun).

Humor zagraniczny.

W komisarjacie policji.



Katowany mąż: — Niech pan żonę moją ukarze, inaczej ona mnie zabije.
Komisarz: — Dobrze, gdy tylko to uczyni, zaraz ją ukarzemy.

Banda opryszków samochodowych w Częstochowie.

Okradzenie kupca sosnowieckiego z gotówki.

Bandyci w liczbie czterech — aresztowani.

Onegdaj dokonano w Częstochowie niezwykłego napadu rabunkowego. Kupiec z Sosnowca, Romuald Pędzikiewicz, bawiąc w mieście naszem w interesie handlowym, wieczorem w jednej z restauracyj zawarł

przygodną znajomość z czterema osobnikami,

widocznie szoferami, gdyż przybyli oni samochodem i zresztą wynikało to z ich wynurzeń. Nastąpiła włóczęga po restauracjach, sute libacje alkoholowe i nieoględny kupiec w przystępie zamroczonej nieco szczerości

zwierzył się przygodnym kompanom, że posiada przy sobie większą ilość gotówki. Ci, mrugnąwszy na siebie porozumiewawczo, wyrazili gotowość odwiezienia kupca własnym samochodem do samego Sosnowca.

Podochocone towarzystwo wsiadło do auta i ruszyło w drogę. Wkrótce samochód przemknął ulicą Warszawską i tuż za rogatkami, na ulicy Kiedrzyńskiej

rozegrał się dramat.

Szoferzy rzucili się na kupca, przemocą odebrali mu całą gotówkę w kwocie

1200 złotych, pobili go dotkliwie

i wreszcie wyrzucili z samochodu, poczem zdwoiwszy szybkość, umknęli w ciemnościach.

W poszarpanej odzieży, zakrwawiony kupiec zjawił się w godzinę później w Pod komisarjacie przy ulicy Krakowskiej i

opowiedział całe wydarzenie.

Policja wszczęła natychmiast dochodzenie i energiczne poszukiwania uwieńczone zostały pełnym sukcesem. W ubiegłą środę wszyscy

czterej rabusie zostali ujęci,

aresztowani i osadzeni w więzieniu, przyczem odebrano od nich kilkaset złotych ze zrabowanej Pędzikiewiczowi sumy. — **Czwórka bandycka składała się z Andrzeja Masztalerza, Stefana Zajdla, Michała Szusta i Bolesława Janickiego.** Samochód stanowił wspólną własność Masztalerza i Zajdla.

Wyśledzenie i tak szybkie ujęcie sprawców napadu chlubnie świadczy o policji częstochowskiej.

Popierajcie przemysł krajowy.



Gremjalne maglowanie.

Ten wściekły klunkier, ten djabelski wynalazek, niszczący stale i uporczywie najlepszą bieliznę, ten magiel zatracony, nie dlatego jest sławny, że jakiś tam sobie wierszokleta dosiadł oszalałego z rozpaczy pegaza i czerpiąc natchnienie w wałkach i trybach, napisał śpiewkę „Moja mama magiel miała", lecz dlatego, że ta rozkoszna maszyna gromadzi wkoło siebie różne niewiasty. Mówię różne, gdyż schodzą się „komosie" i nie komosie, paniusie z peryferyj miasta, hoże dziewoje i rozmaite inne wszystkich gatunków, rodzajów, kalibrów i sortów.

Maglują swój „biały dobytek", plotkując o wszystkich i wszystkiem, lub kłócą się, a nawet biją dla odmiany, żeby nie wyjść z wprawy, jak to miało miejsce w pewnej „maglowni".

Poszło, jak zwykle w tej pożytecznej „instytucji" o pierwszeństwo.

— Kto pierwszy ten lepszy — wołała przypuśćmy Basiakowa.

— Głupiaś pani jak but dziurawy — zawrzała w odpowiedzi jedna z obecnych.

— Samaś pani głupia...

— Kto? Ja?...

— A któż?

Poszły w ruch wałki, kije, pięści, zęby, koszyki. Brudna podłoga zasłana została w mgnieniu oka grubą warstwą podeptanej bielizny. Pozostałe kobieciny pomedytowały chwilę i uformowawszy się w dwie armje poszły na pomoc walczącym.

Kto wie, do czegoby doszło, gdyby nie szybka orjentacja nadbiegłego w porę męża właścicielki magli, który uzbroiwszy się w deskę do prasowania, wpadł w kłąb rozwścieczonych niewiast i kilkoma ruchami „taranu" oczyścił izbę. Na podłodze pozostało dużo strzępów, włosów, a także jeden spróchniały ząb.

Magiel jest czasem przyczyną wszelkiego zła.

Zetną mu głowę.

Morderca szofera taksówki Nr. 18 przed sądem.

Toczące się od dłuższego czasu układy władz gdańskich z pruskiemi, za pośrednictwem Komisarjatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, w **sprawie wydania mordercy Kozłowskiego** zostały ukończone i Kozłowskiego przywieziono w poniedziałek, dnia 1 marca r. b. rano do Gdańska i natychmiast osadzono go w więzieniu śledczem.

Rozprawa przeciwko zbrodniarzowi odbędzie się podczas następnej sesji sądu przysięgłych w Gdańsku.

Jan Kozłowski, z zawodu szofer, zamordował 19 września r. ub. szofera Adolfa Jurczyka z Sopotu, kierującego dorożką nr. 18 na szosie około Käsemark, poczem uciekł do Prus i aresztowany tam został w dniu 18 października r. ub. przez żandarma w miejscowości Zeckerick, gdzie ukrywał się u pewnego rolnika, jako robotnik

pod przybranem nazwiskiem.

Zbrodniarz początkowo nie przyznawał się do winy, lecz przyparty do muru.

opowiedział wszystko.

Rozprawa przeciwko niemu wzbudziła ogromne zainteresowanie. Oskarżonego czeka kara śmierci przez ścięcie głowy.



Z królestwa rakiety.

Francuskie gwiazdy w tennisie.

Zwycięstwa zapewnia im niezrównana taktyka.

Świat sportowy przeżywał ostatnio nie lada sensacje: walka dwóch królewien tennisu, i turniej o mistrzostwo tennisowe w Ameryce.

Wyniki obu tych spotkań: zwycięstwo Zuzanny Lenglen nad Helen Wills i triumf Borotry nad Tilden'em to zdarzenia tak frapujące, że nie można się dziwić tym stosom artykułów, wywiadów komentarzy, od których roi się prasa zagraniczna.

SERCE CZY OBAWA?

Nie od rzeczy więc będzie i z naszej strony te wypadki omówić. Otóż mecz Zuzanny — „boskiej", jak ją jej wielbiciele nazywają — z młodą Amerykanką, był szczególnie interesujący przez tę okoliczność, że swojego czasu w 1924 r. panna Lenglen przerwała grę z panną Wills — przy rezultacie 7:7. Lekarze bowiem zabronili mistrzyni świata kontynuowania gry ze względu na... serce — złośliwi jednak poprostu podejrzewali mistrzynię świata o obawy przed porażką. To też obecny turniej był niejako rehabilitacją Leglen, a zarazem aktem zemsty za doznane upokorzenie.

„BOSKA" WIRTUOZKA.

Lenglen zwyciężyła przedewszystkiem taktyką: gdyby jej przeciwniczka miała tyle zdolności taktycznej ile mięśni — to zapewne Ameryka i tytuł mistrzyni świata w tennisie zagarnęłaby dla siebie. Lecz niestety: panna Helen jest jeszcze za młoda, by móc rywalizować ze starszą w doświadczenie Francuska.

Zuzanna Lenglen została zatem mistrzynią rakiety — czy na długo — tego nikt przewidzieć nie zdoła.

POKONANY KRÓL TENNISU.

Za to Tilden — niepokonany król tennisu od 1920 r. został pobity przez „fruwającego Baskijczyka" — Jana Borotre. Prawda, że gra w halli nie jest specjalnością Tildena — ale rezultat match'u 13:11 i 6:3 jest tak wymowny — świadczy o takiem zacięciu gry — że nie można się dziwić peanom francuskiej prasy.

Borotra, mistrz gry przy siatce, niezmiernie ruchliwy, fenomentalnie elastyczny — zwyciężył mistrza świata. Zwłaszcza drugi set był istną ucztą dla znawców: Borotra grał z takiem zacięciem w tak skończonym stylu, że ani rutyna, ani spokój, ani precyzja Tildena nie mogły sprostać żywiołowemu huraganowi piłek Francuza.

CZY SEZON 1926 R. BĘDZIE CIEKAWY

Mimo tej porażki nikt nie kwestjonuje tytułu mistrza Tilden'owi. Jak wiadomo decyduje o posiadaniu championatu gra na kortach ziemnych lub łąkowych— wynik zaś w hali może być tylko horoskopem na przyszłość, nigdy wynikiem ostatecznym. Świat sportowy oczekuje z niecierpliwością sezonu w 1926 roku i stawia sobie pytanie, czy istotnie przyniesie on daleko idące przegrupowania w hierarchji mistrzostwa rakiety.

And. Z.

———:::———

Dla zwycięzcy.

Nagroda automobilowa Prezydenta Rzplitej.

Dowiadujemy się, że pan Prezydent Rzeczypospolitej ofiarował nagrodę honorową dla zwycięzcy raidu automobilowego polsko - czecho - słowackiego. Zaznaczyć również należy, że niedawno Prezydent Rzeczypospolitej Czecho-Słowackiej p. Masaryk ofiarował także ze swej strony nagrodę honorową dla zwycięzcy tegoż raidu.

Zawody międzyszkolne.

W niedzielę, dnia 7 marca r. b. o godz. 4 po południu w sali szkoły powszechnej im. J. Piłsudskiego przy ulicy Zagajnikowej 34 odbędą się mecze towarzyskie w piłkę siatkową między następującemi drużynami: Gimnazjum Krigerowej — Seminarjum żeńskie, Nauczycielowie — Ł. K. S., Y. M. C. A. — Gimnazjum Piłsudskiego, Drużyna harcerska im. Batorego — Drużyna harcerska im. Kilińskiego (?)

Tournée sportowe.

Amerykańscy lekkoatleci w Polsce.

W lecie roku bieżącego przybywają do Europy amerykańscy lekkoatleci na tournee sportowe. W skład tej drużyny wchodzą takie siły, jak Scholz, Riley, Osborn, Höff, Dodge, Legendre i in. AZS. warszawski otrzymał propozycję zorganizowania zawodów z udziałem powyższych lekkoatletów.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego polskiego.

Za 100 złtych: Londyn 36.50, Zurych 65,50, Berlin 54,22 — 54,78, wypłata na Warszawę 54,46 — 54,74, na Poznań i Katowice 54,36—54,64, Gdańsk 67.92—68,08, telegraficzna wypłata na Warszawe 67,54 — 67,71. Wiedeń czeki 91,85 — 92.85 bank noty 91,30 — 92,30, Praga 455.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4,85 7/8 — 4,88,5, Holandja 12,11 13/16, Francja 130,32, Belgja 106,97,5, Włochy 120,99, Niemcy — 20,40,5, Szwajcarja 25,24, Danja 18,75, Szwecja 18.13, Norwegia 22,85.5, Helsingfors 192.87, Praga 164, Wiedeń 34,46, Warszawa 36,50.

Paryż. Londyn 130.50, Nowy Jork — 26,86, Szwajcarja 517.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123,495 — 123.755, 100 złotych 67,92 — 68.08, czek na Londyn 25,20, telegraficzna wypłata na Warszawę 67,54 — 67,71, na Holandję 207,59 — 208,11, 100 dolarów 517,23 — 518,52.

Zurych. Paryż 19,29, Londyn 25,24,2, Nowy Jork 5,19,5, Berlin 1,23,7, Wiedeń 73,25, Warszawa 65,50, Budapeszt 0,72,8, Bukareszt 2,27,5, tendencja spokojna.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl. — 4,85 13/16, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,74, Berlin — 23,80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork. 5. 3. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 15.000, wewnątrz kraju 9.000, na kontynent 3,000, loco 19,50, marzec 19,24, kwiecień 18,95, maj 18,63 — 67, lipiec 18,02 — 03, sierpień — 17,63, wrzesień 17,43, październik 17,33, grudzień 17,01 — 02, styczeń 17,03 — 05.

Nowy Orlean. 5. 3. — Bawełna. Loco 18,49, marzec 18,49, maj 18,00, lipiec 17,53 październik 16,71, grudzień 16,72.

Liverpool. 5. 3. Bawełna. Otwarcie. Marzec 9,48, maj 9,42, lipiec 9,33, październik 9,07.

Brema. 5. 3. — Bawełna. 20,74.

Na giełdzie zbożowej dalsza zniżka.

Warszawa. 6. 3. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Żyto kongresowe 20,50, otręby żytnie (15,00). Usposobienie spokojne. Obroty małe. Cena orjetancyjna pszenicy 38 do 40.

Obecna sytuacja finansowa.

Zwrot ku lepszemu.

Przesilenie walutowe, ciążące na kraju od pierwszych dni lutego —

zdaje się powoli przemijać.

Energiczne posunięcia Rządu przeciw bankom nielojalnym i działającym na szkodę państwa, i kilka w sprawach walutowych odbytych konferencyj przedstawicieli banków prywatnych, czy to przy współudziale sfer rządowych — czy też samorzutnie pod egidą Związku Banków — świadczą o tem, że zaczynamy rozumieć doniosłość chwili i czynimy wszystko, ażeby wyjść z obecnego chaosu, paraliżującego zdrową kalkulację w przemyśle i handlu.

Zarówno expose p. ministra Zdziechowskiego na komisji budżetowej sejmu, jakoteż jego przemowa krakowska kładą poważny

nacisk na stabilizację naszej waluty,

nie określając jednak dokładniej stosunku parytetowego.

Przyklasnąć należy wszystkim tym zamierzeniom — w szczególności powitać z radością wstrzymywanie się banków akcyjnych od szeregu dni od zakupów walutowych po wyższym kursie, aniżeli oficjalny, co powoduje spadek dolara na „czarnej giełdzie".

Uzgodnienie działalności prywatnych instytucyj pieniężnych z polityką rządu i Banku Polskiego jest dalszym krokiem do poprawy sytuacji.

Sytuacja walutowa przedstawia się więc chwilowo nieźle. Przypuszczalnie otrzymamy wkrótce większe zapasy walutowe dla stabilizacji złotego, które pozwolą na regulowanie kursu jego na rynkach krajowych i zagranicznych, a wtedy będą mogły być zniesione wszystkie t. zw. środki policyjne i represje, uważane przez sfery finansowe tylko za chwilowe i niewystarczające półśrodki.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. [illegible] do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Z tajemnic puszczy".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Golcy i Skarby"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Variété"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Tajemniczy rycerz"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy —„Rosita" „Tęgi obrońca"
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Tyran własnej żony"

„Luna" — „Robin Hood" (Robin z lasu)
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Tragedja Rosji".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Maciste w piekle"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Królewski lowelas".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Nawrócenie szaleńca"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. Kobieta o nieczystem sumieniu
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — Szajka niewidocznych.

Teatr Miejski — „Królewna śnieżka"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Lygja"
Początek o godz. 8.15.

Teatr, muzyka i sztuka.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, sobota, o godzinie 3 min. 30 po południu, prześliczna baśń sceniczna „Królewna Śnieżka i 7 karłów" po cenach najniższych (od 40 groszy do 4 zł.). Dzieci do lat 7-miu nie płacą.

Wieczorem 19-ta premjera sezonu: komedja satyryczna w 4 aktach jednego z najwybitniejszych spółczesnych dramaturgów polskich Włodzimierza Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra". Główne role kobiece odtwarzają: Irena Horecka (Helena) i Iza Kozłowska (Marja). Główną rolę męską — Leopold Komornicki (Henryk Topolski). W rolach ważniejszych: Halina Łapińska, Białoszczyński, Grolicki, Krotke. Reżyseruje Jan Kochanowicz. Dekoracja wnętrza Bolesława Kudewicza.

Administracja Teatru Miejskiego uprasza Sz. Abonentów premjerow. o niezaniedbanie wykupienia miejsc abonowanych na „Lekkomyślną siostrę", gdyż niewykupujący swoich miejsc na dzisiejszą premjerę utraci do nich prawo na dwie następne, któremi będą: komedja w 5 aktach L. Verneuil'a „Orzeł czy reszka" oraz tragedja Szekspira „Otello", obie sztuki z udziałem Kazimierza Junoszy-Stępowskiego.

Jutro, niedziela, o godz. 3 m. 30 — „Królewna Śnieżka i 7 karłów" po cenach zniżonych.

Wieczorem po raz drugi „Lekkomyślna siostra". Mimo niedzieli bilety ulgowe ważne.

W poniedziałek jedno jeszcze — tym razem po cenach zrzeszeniowych — powtórzenie fascynującej komedji L. Pirandello „Gra ról" z Stanisławem Stanisławskim w popisowej kreacji filozofa, smakosza i gentleman'a Leona Galli.

W próbach pod kierunkiem reżysera Wł. Ryszkowskiego „Orzeł czy reszka" Verneuil'a oraz pod kierunkiem reżysera K. Tatarkiewicza „Otello" Szekspira. Do tej ostatniej sztuki nową oprawę dekoracyjną szykuje Bolesław Kudewicz.

Niezależnie od tego pracownie teatralne przygotowują pod kierunkiem p. Kudewicza dekoracje i kostjumy do „Balladyny" Słowackiego i „Błękitnego ptaka" Maeterlincka.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę i jutro, w niedzielę, dwa przedstawienia, o godz. 4 po południu i 8 m. 20 wiecz. „Ligja", potężna tragedja w 8 obrazach J. Barreta na tle powieści H. Sienkiewicza „Quo Vadis", która na wczorajszej premjerze odniosła sukces niebywały. Kasa sprzedaje bilety na „Ligję" na cały tydzień naprzód.

W niedzielę po południu ceny miejsc zniżone (od 2 zł. do 50 gr.). Wieczorem ceny zwykłe. W dni powszednie ceny najniższe (od 1.50 do 30 gr.).

VI-TY PORANEK MUZYCZNY W TEATRZE POPULARNYM.

W niedzielę, dnia 7 marca r. b., o godz. 12 w południe, odbędzie się szósty poranek muzyczny Tow. Śpiew. im. Moniuszki.

Prawdziwą ucztą artystyczną dla stałych bywalców tych poranków będzie niedzielny program. Oprócz połączonych chórów Towarzystwa i orkiestry, pod batutą dyr. Karola Prosnaka przyjmuje udział p. Hencz, solo cytra, artysta Teatru Popularnego p. Górecki, deklamacja pp. Hanbura i Mokrosiński śpiew solowy.

Bilety w cenie 1 zł. 50 gr. i 30 gr. do nabycia na miejscu w kasie w niedzielę, od godziny 10-ej rano.

ALFREDO UFERINI PRZYJEŻDŻA DO ŁODZI.

Alfredo Uferini, który występami swemi święcił wszędzie niebywałe tryumfy, przedstawi się również i naszej publiczności. W jego zespole znajdują się trzej synowie, z którymi Uferini wykonywa najważniejsze eksperymenty. Program jego zawiera niewidziane dotychczas nowości i sposób wykonania jest nadzwyczaj interesujący, a w swoim rodzaju tworzy prawdziwie nowe idee. Co inni czarodzieje—iluzjoniści wykonywają przez trzy różne wieczory, to Uferini koncentruje wszystko na jednym wieczorze i swemi eksperymentami olśniewa w sposób zadziwiający. Gościnne występy rozpoczną się od wtorku dnia 9 marca i przez kilka dni odbywać się będą codziennie przedstawienia w sali Filharmonji o godzinie 8 m. 30 wieczorem.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	2.20
Na prowincji	4.00
Zagranicą	6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.